

IGA DANISZEWSKA

I kto ty jest diabłem?



Copyright © 2024
Iga Daniszewska
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Agata Bogusławska

Katarzyna Olchowy

Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-205-7

IGA DANISZEWSKA

**I KTO TU JEST
DIABŁEM?**

OŚWIĘCIM 2024



Erin

– Darmowy pączek dla pani – powiedział uśmiechnięty mężczyzna za ladą, podając mi kawę, którą zamówiłam, oraz papierową torebkę, której się nie spodziewałam. – Na dobry początek tygodnia.

– Dziękuję! – Odwzajemniłam uśmiech, po czym zabrałam od niego swoje zamówienie. – Na pewno taki będzie!

Barista skinął mi głową, a ja ruszyłam ku wyjściu. Bywałam w tej kawiarni praktycznie każdego dnia od ośmiu lat, więc co jakiś czas dostawałam darmowe słodkości do zamawianej kawy.

Wsiadłam do samochodu, po czym umieściłam styropianowy kubek na przeznaczonym do tego miejscu, a torebkę z pączkiem oraz własną torbę rzuciłam na siedzenie pasażera.

Uwielbiałam poniedziałki, a szczególnie takie jak ten. Dzisiaj tata miał mi przedstawić nowy projekt, którym miałam się zająć. Byłam dwudziestosiedmiolatką, całkiem niedawno skończyłam



studia i już dzisiaj miałam dostać w pełni swój projekt. Do tej pory, gdy otrzymywałam jakieś zlecenia, tata chciał, abym korzystała z pomocy zatrudnianych przez niego doświadczonych architektów. Zupełnie mi to nie przeszkadzało, ale naprawdę cieszyłam się, że w końcu dostanę coś, co będzie tylko moje.

Dwadzieścia minut później weszłam do budynku należącego do mojej rodziny.

Haines Design założył mój dziadek. Gdy przeszedł na emeryturę, przekazał firmę swojemu jedyjnemu synowi, a już za kilka lat miała się ona znaleźć w moich rękach. Co prawda nie byłam jedynaczką, miałam starszego brata oraz młodszą siostrę, ale żadne z nich nie przejawiało chęci, aby zostać architektem. Mia była dwudziestolatką i przygotowywała się do studiowania w szkole prawniczej, natomiast Harvey miał na karku trzydziestkę i pracował jako lekarz.

Moja pasja do projektowania budynków objawiała się już od najmłodszych lat. Spędzałam długie godziny, bazgrząc coś na ogromnym biurku należącym do taty, a gdy on mnie na tym przyłapywał, przez wiele minut opowiadałam mu, jak będzie wyglądać to, co starałam się narysować.

– Cześć, Poppy – rzuciłam filigranowej blondynce siedzącej na recepcji. – Tata już jest?

– Hej, Erin – odpowiedziała. – Tak, prosił, żebyś do niego przyszła, gdy tylko dotrzesz na miejsce.

– Dziękuję! – wykrzyknęłam może odrobinę zbyt głośno, ale nic nie mogłam poradzić na to, że byłam cholernie podekscytowana.

Musiałam wyteńczyć całą siłę woli, żeby nie pobiec do windy, ale naprawdę nie chciałam wyjść na jakąś głupiutką małąotę. Kiedy dotarłam na czwarte piętro, szybko ruszyłam w kierunku swojego biura, gdzie zostawiłam wszystkie graty, które ze sobą przyniosłam. Następnie chwyciłam kubek z kawą i ponow-

nie wyszłam na korytarz, kierując się do windy, aby pojechać do gabinetu ojca znajdującego się dwa piętra wyżej. Niestety, ktoś już zdążył ją wezwać, więc przestępowałam z nogi na nogę w oczekiwaniu na jej ponowne pojawienie się. Już miałam ruszyć do klatki schodowej, gdy obok mnie wyrósł wysoki brunet, na którego twarzy błąkał się lekko zadziorny uśmiech.

– Wielki dzień? – zapytał.

Plotki o tym, że dostanę w końcu własny projekt, krążyły już od jakiegoś czasu, a ja ani ich nie dementowałam, ani ich nie podkreślałam. Jednak Benjamin, z którym współpracowałam kilkanaście razy w ciągu ostatnich trzech lat, najwyraźniej perfekcyjnie odczytał moje podekscytowanie.

– Zaraz się przekonam – oznajmiłam, uśmiechając się przyjaźnie.

– Pamiętaj, że zawsze możesz na mnie liczyć. – Mrugnął porozumiewawczo. – Ale jestem pewien, że sama świetnie sobie poradzisz. Od dawna nadajesz się do samodzielnej pracy.

– Dziękuję – rzuciłam, czując, że moje policzki lekko się czerwienią.

Uznanie od osoby mającej na swoim koncie dużą liczbę wielkich projektów było w pewnym sensie peszące. Benjamin należał do grupy najstarszych pracowników taty. Zbliżał się do sześćdziesiątki, a mimo to potrafił projektować budynki świetnie wpisujące się w dzisiejsze czasy. Nie bał się nowych technologii i nie uważał, że nowoczesne budowle tracą „duszę” przez to, że zwykle są ze szkła oraz stali.

Krótki sygnał poinformował nas, że winda w końcu się pojawiła.

Gdy weszliśmy do środka, Ben ponownie się odezwał:

– Szóste, jak się domyślam? – zapytał, ale nawet nie czekając na moją odpowiedź, nacisnął guzik z szóstką, a dopiero później z siódmką, dokąd zapewne się wybierał.

– Dziękuję – odpowiedziałam.

Zwykle usta mi się nie zamykały, ale tym razem miałam w głowie całkowitą pustkę. Myśl o projekcie, który miałam dostać, najwyraźniej upośledziła moją umiejętność gadki o niczym, więc trwaliliśmy w niezręcznej ciszy.

Poczułam ulgę, gdy winda dotarła na szóste piętro.

– Jeszcze raz dziękuję – rzuciłam do Benjamina, ponieważ nie miałam pojęcia, co powinnam powiedzieć.

– Powodzenia – oznajmił, uśmiechając się pobłaźliwie.

Na pewno zauważył, że zupełnie nie jestem sobą, ale na szczęście postanowił tego nie komentować.

Gdy ruszyłam w prawo, czułam, że z każdym zrobionym przeze mnie krokiem żołądek zaciska mi się coraz bardziej. Sama nie miałam pojęcia, czy bardziej mam ochotę zwymiotować z nerwów, czy krzyczeć z ekscytacji.

W końcu stanęłam przed podwójnymi drzwiami, przed którymi znajdowało się biurko sekretarki, jednak w tym momencie było ono puste. Lepiej dla mnie, już zdążyłam się przekonać, że nie umiem się bawić w pogawędki, kiedy moje myśli zaprzęta tak ważna sprawa.

Zapukałam do drzwi, a sekundę później usłyszałam donośny głos taty:

– Wejdz.

Dopiero gdy sięgnęłam do klamki, zauważyłam, jak bardzo drżą mi dłonie. Miałam nadzieję, że to pierwszy i ostatni raz, kiedy w ten sposób reaguję na jakikolwiek projekt. W innym wypadku będzie mnie czekało leczenie nerwicy.

– Cześć – przywitałam się z siwiejącym mężczyzną siedzącym za biurkiem. – Chciałeś mnie widzieć.

– Witaj, Erin, usiądź. – Wskazał na krzesło przed biurkiem, a ja natychmiast do niego podeszłam, zajęłam miejsce i postawiłam swoją kawę na blacie.

Gabinet taty w ogóle nie przypominał miejsca, w którym urzęduje właściciel firmy. Jego biurko było zavalone papierami do tego stopnia, że nie miałam pojęcia, w jaki sposób jest w stanie cokolwiek na nim odnaleźć. Segregatory poustawiano na rozklekotanym regale, a pod oknem mieścił się wielki stół kreślarski, bo chociaż tata zajmował się projektami na komputerze, stojącym po przeciwnej stronie, to bardzo lubił bazgrać po wydruku.

Bałaganiarstwo ojca w zderzeniu z pedantyzmem mojej mamy doprowadzało do wiecznych spięć w domu, ale mimo że kłócili się częściej niż jakakolwiek statystyczna para, to zawsze wiedziałam, że kochają się na zabój.

– Mam dla ciebie nie lada wyzwanie – zaczął, a ja zacisnęłam dłonie pod blatem, żeby ukryć to, jak bardzo drżą. – Będziesz reprezentować naszą firmę w jednym z największych projektów ostatnich lat.

– Jesteś pewien, że się do tego nadaje? – upewniłam się, jednocześnie się modląc, żeby nie zmienił zdania.

– Tak. – Skinął głową z pewnością. – Uważam, że świetnie sobie poradzisz. Dostaliśmy zlecenie na budowę osiemdziesięciopiętrowego budynku w północnej części miasta. Będzie on wchodził w panoramę Chicago. Na dwóch pierwszych piętrach znajdzie się centrum handlowe, wyżej zaplanowano przestrzenie biurowe, od dziesiątego do czterdziestego piętra hotel, a od czterdziestego pierwszego do samego końca mają zostać umieszczone apartamenty. Jeden projekt i tyle możliwości.

– O Boże – jęknęłam, nie mogąc się powstrzymać. Miałam właśnie spełnić mokry sen każdego architekta.

– Inwestor postanowił jednak, że nie chce tak dużego przedsięwzięcia powierzać tylko jednej firmie architektonicznej – oznajmił, a ja poczułam, jak coś nieprzyjemnie kłuje mnie w brzuchu.

Zmarszczyłam brwi.

– Chce, aby projekt był tak dobry, jak to tylko możliwe, więc postanowił, że odda go w ręce dwóch biur.

– Czyli tak naprawdę to nie będzie mój projekt. – Westchnęłam, czując przytłaczające rozczarowanie.

– Będiesz wpisana jako architekt, ty oraz jedna osoba z tej drugiej firmy – poprawił mnie. – Będzie to wasz wspólny projekt, ale chyba nie muszę ci tłumaczyć, że najczęściej właśnie tak się dzieje w przypadku tak skomplikowanych budowli?

Nie musiał. Zwykle największe budynki miały kilku projektantów, co nie zmieniało faktu, że chyba wolałabym dostać coś mniejszego, ale za to, żeby było to tylko moje. A może jednak nie? Przecież posiadanie w dorobku drapacza chmur to naprawdę prestiżowe osiągnięcie, tym bardziej jeśli w papierach miało się znaleźć moje imię i nazwisko, a nie tylko nazwa biura, w którym pracowałam. Poczułam nowy przypływ ekscytacji. Cholera, mój budynek będzie częścią panoramy Chicago. Znajdzie się na pocztówkach, zdjęciach i wielu innych rzeczach. Jakie to miało znaczenie, że obok mnie pojawi się również inne nazwisko?

– Z kim będę pracować? – zapytałam, gdy na moich ustach ponownie pojawił się szeroki uśmiech.

– Z Hudsonem Waltersem – oznajmił.

I chuj, po całej ekscytacji! Poczułam, jak do głowy uderza mi gorąca fala złości.

– Chyba sobie ze mnie jaja robisz – warknęłam.

– Erin, jesteś dorosła, poradzisz sobie – powiedział z niezachwianym spokojem, co tylko wzburzyło mnie jeszcze bardziej.

– Walters jest osobą, która zamieniła dwa pięprzone lata mojego życia w jakiś koszmar! – wykrzyknęłam, zrywając się z krzesła. – Przez niego prawie znienawidziłam zawód, który podobał mi się od dziecka! On nie pozwoli mi postawić choćby kreski na całym planie budynku!

– Pozwoli – westchnął. – Uważnie sprawdziłem umowę, będziecie mieć dokładnie takie same prawa.

– Nienawidzę go! – wykrzyknęłam. – Mam ochotę skopać mu dupę, kiedy tylko słyszę to cholerne nazwisko! Jak niby mam z nim współpracować?

– Erin, jesteś dorosła, w ciągu ostatnich lat dorobiłaś się kilku naprawdę dobrych projektów, Hudson nie ma powodu, aby traktować cię jak uczennicę – oznajmił.

– Jeśli zamiast skończyć projekt, skończę w więzieniu za morderstwo, to pamiętaj, że to będzie twoja wina – wycodziłam. – Otruję go przy pierwszej nadarzającej się okazji, a później kopnę go w jaja.

– Dla lepszego efektu polecam na odwrót. – Zaśmiał się, zupełnie nic sobie nie robiąc z tego, że od prawdziwego wybuchu dzieliło mnie jakieś pół sekundy.

Albo właściwie nie dzieliło mnie już nic, bo chyba znalazłam się w samym epicentrum ataku szału, tylko trudno było mi to obiektywnie ocenić.

– Nie mogę uwierzyć, że mi to robisz – jęknęłam, opadając bezwładnie na krzesło.

Musiałam się uspokoić. Choć miałam ochotę podpalić całe to cholerne biuro, albo najlepiej biuro głupiego Waltersa. Powinam się zachować jak dwudziestosiedmiolatka, a nie napędzana hormonami nastolatka.

– To jest największa szansa, jaką możesz dostać – powiedział, tym razem już zupełnie poważnie. – Nie każdego dnia udaje się zdobyć takie zlecenie. Nawet Benjamin nie ma na swoim koncie wieżowca wchodzącego w panoramę Chicago. Jest to najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek mogłem ci zaoferować.

Poczucie winy przytłoczyło mnie z całą mocą.

Tata miał rację. Oddał mi najlepsze zlecenie, jakie w życiu dostał, a ja nie okazałam ani odrobiny wdzięczności, jednak... na tę chwilę naprawdę nie mogłam tego zrobić. Dokładnie wiedziałam, co mnie czeka w najbliższych miesiącach i jak wiele nerwów oraz siwych włosów będzie mnie to kosztować.

Hudson pierdolony Walters był pomiotem Szatana. Albo nie! To był pieprzony Lucyfer we własnej osobie! Tuż po tym, jak zaczęłam szkołę mającą mi zapewnić akredytację NAAB, poszukałam sobie pracy. Nie chciałam tak od razu włączyć do firmy ojca z dwóch powodów. Pierwszy: bałam się, że przez to, że jestem córką właściciela, pracownicy będą się obawiać zwracać mi uwagę, gdybym nawaliła. A drugim było to, że chciałam popracować z kimś obcym. Wiedziałam, jak działa mój tata, wiedziałam, co mu się podoba, a czego nie lubi. Chciałam zderzyć swoje przyzwyczajenia z przyzwyczajeniami innych, niezwiązanych ze mną osób. Nie mogłam trafić gorzej. Walters przez pierwsze trzy miesiące zdegradował mnie do roli sekretarki, która przynosiła mu kawę, a dopiero po tym czasie „awansowałam” i mogłam mu przynosić również ciastka. Od piątego miesiąca „pracy” plułam mu do kawy. Serio, bez najmniejszych wyrzutów sumienia doprawiałam mu jego pieprzone potrójne espresso własną śliną i wypowiadałam magiczne słowa: „żeby cię chuj strzelił, głupi bucu”. Prawie każdego dnia pytałam, czy mogę zrobić coś związanego z architekturą. Zwykle odsyłał mnie do segregowania dokumentów, a raz, gdy odpadł z walki o jakiś projekt, kazał mi zatemperować wszystkie swoje ołówki. Sześćdziesiąt siedem sztuk! Miałam pęcherze na dłoniach przez kolejny miesiąc, a ten kretyń nawet nie używał tych ołówków, bo projektował na komputerze. W dziewiątym miesiącu mojej „pracy” pozwolił mi wykonać pierwszy projekt... Garażu. Cholerne go garażu na trzy samochody. Zajęło mi to dokładnie dwie godziny, po czym uznał, że mój projekt do niczego się nie nadaje, ponieważ budynek ten miał być połączony z domem i rozstawienie okien na bocznej ścianie zaburzało symetrię domu. Oczywiście wcześniej nie poinformował mnie o tym fakcie. Byłam pewna, że projektuję wolnostojący garaż i każdy będzie miał w dupie to, jak rozstawione są okna.

Po tym wydarzeniu kupiłam środek przeczyszczający z zamiarem użycia go, gdy tylko usłyszę ponownie: „Erin, kawa!”, ale oczywiście nigdy więcej nie kazał mi przynieść espresso. Jednak kilka tygodni później udało mi się zemścić. Hudson kazał mi odebrać swój garnitur z pralni i chyba w ogóle tego nie przemysłał. Gdy tylko w moich rękach znalazł się hugo boss, szyty na specjalne zamówienie za kilka ładnych tysiaków, bardzo zadbałam o to, żeby – oczywiście zupełnym przypadkiem – kilka nitek w spodniach „pękło”. Jeśli mam być szczerą, to po prostu nacięłam nitki w kroku nożykiem do tapet (prawie ucinając sobie przy tym palec). Efekt był taki, że Walters nie mógł nic mi zarzucić, bo na pierwszy rzut oka wszystko wyglądało w porządku. Wiedziałam, że dziura wyleci dopiero wtedy, gdy założę je na tę swoją głupią dupę, i choć nie mam pojęcia, kiedy się kapnął, że jego smutne jaja są na wierzchu, to lubiłam sobie wyobrażać, że stało się to podczas jakiegoś ważnego spotkania. Byłam pewna, że się domyślił, że to ja coś przy nich zrobiłam, ponieważ nigdy więcej nie wysłał mnie do pralni.

Wytrzymałam dwa lata. Przez ten czas zrobiłam zaledwie sześć projektów, łącznie z tym cholernym garażem, i wszystkie sześć trafiło do kosza. Hudson Walters uważał, że są beznadziejne. Nie omieszkał mnie również poinformować, że zupełnie się do tego nie nadaję i lepiej bym zrobiła, jakbym zajęła się temperowaniem ołówków na pełen etat, bo to akurat wychodziło mi całkiem niezłe. Podobno rysiki miały odpowiednią ostrość.

Gdy rzuciłam mu wypowiedzenie na biurko, odezwałam się tylko jednym zdaniem:

– Jeszcze o mnie usłyszysz, baranie.

A teraz miałam z nim współpracować. Bezpośrednio. Czy ktośkolwiek miał jeszcze jakieś wątpliwości, że nic dobrego z tego nie wyniknie?

– Okej – zwróciłam się do taty zrezygnowanym tonem. – Na pewno kiedyś ci za to podziękuję, ale na ten moment muszę

uspokoić swoją wyobraźnię, bo właśnie w tej chwili zrzuca ona Waltersa z osiemdziesiątego piętra budynku, który zaprojektujemy.

– Ochłoń. – Pokiwał głową ze zrozumieniem. – Na pewno nie-
długo spojrzysz na to wszystko inaczej.

– Na pewno – przytaknęłam ironicznie, pełna najgorszych
przeczuć.